
IN MEMORIAM

- **KAROLINA KACZOROWSKA (1930-2021).**
II RZECZYPOSPOLITA ODCHODZI W CIEŃ

W poniedziałek, 4 października, w kościele pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu w londyńskiej dzielnicy Willesden, pożegnaliśmy Panią Karolinę Kaczorowską, wdowę po ostatnim prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej, powołanym na mocy konstytucji kwietniowej.



Jedno z ostatnich spotkań, organizowanych przez Bibliotekę Polską POSK w Londynie, w którym uczestniczyła Pani Karolina Kaczorowska. Promocja książki Anny Marii Anders, *Córka generała i piosenkarki*. POSK, Sala Malinowa, 25 marca 2017.

Po mszy pogrzebowej list kondolencyjny od Prezydenta RP, Andrzeja Dudy, odczytał konsul generalny, Mateusz Stąsień. Prezydent przypominał trudne koleje Jej życia i podkreślił, że należała do tych Polek na obczyźnie, które były „zawsze wierne wartościom patriotycznym i nieustraszenie niosły etos Niepodległej”. Stwierdził także: „Jestem przekonany, że pozostanie ona

na zawsze w pamięci potomnych jako niedościgły wzorzec Pierwszej Damy Rzeczypospolitej”.

To prawda! Ktokolwiek miał okazję poznać Panią Karolinę Kaczorowską, odczuwał zwykle, że rola, powierzona jej przez okoliczności, była przez nią odgrywana bez sztuczności, bez wysiłku, z naturalną szczerością, którą zjednywała ludzi, autentycznie zainteresowana także ich losami, nawet wówczas, kiedy byli to młodzi ludzie, a w szczególności harcerze, obdarzani przez nią szczególnym sentymentem. Nawet po tragicznej śmierci męża, nadal traktowana była, jak Pierwsza Dama RP, a jej udział wielu uroczystościom dodawał splendoru, zarówno na emigracji, jak i w Polsce.

Odczytano także przesłanie Mateusza Morawieckiego, premiera RP, który podkreślił, że „wyniesione z domu zaangażowanie w sprawy państwa przeniosła ona z czasów przedwojennych w XXI w.” „Pokazała nam wszystkim, że wierność sobie jest możliwa zawsze i w każdych okolicznościach. Wierzę, że świadectwo jej życia uczyni z niej wzór i punkt odniesienia dla wszystkich, którym droga jest przyszłość naszej umiłowanej Ojczyzny”.

Możemy powiedzieć, że jesteśmy świadkami odchodzenia II Rzeczypospolitej w cień, kiedy ci, którzy stali się łącznikami między II a III Rzeczypospolitą odchodzą. Karolina Kaczorowska towarzyszyła mężowi 22 grudnia 1990 r. W tym dniu Ryszard Kaczorowski jako ostatni Prezydent II Rzeczypospolitej przekazywał insygnia władzy na Zamku Królewskim w Warszawie nowo zaprzysiężonemu prezydentowi, Lechowi Wałęsie, wybranemu w powszechnych wyborach.

Ryszard Kaczorowski uważał, że jego misja i misja polityczna emigracji w tej sytuacji została zakończona. Po tym wydarzeniu jednak oboje Państwo Kaczorowscy nadal byli przyjmowani zarówno w Polsce, jak i na emigracji z odpowiednimi rewerencjami i szacunkiem.

Podczas pożegnania Pani Karoliny Kaczorowskiej nasuwają się także osobiste refleksje. Panią Karolinę poznałam w 1992 r., kiedy z mężem, odwiedziła Ossolineum i zorganizowaną przez nas wystawę, poświęconą Juliuszowi Słowackiemu. Wówczas Pan Prezydent skojarzył moje nazwisko ze swoim kolegą z plutonu łączności Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, z którym przeszli cały szlak, zwany „szlakiem Andersa”. Razem walczyli pod Monte Cassino i pod Bolonią, a potem razem dotarli do Londynu. W 1947 r. ich drogi się rozeszły. Mój teść, Julian Platt, wrócił do Polski, Pan Ryszard Kaczorowski został w Londynie. Podczas tego spotkania były już Prezydent RP odpytywał mnie o losy mojego teścia i od tej chwili utrzymywaliśmy kontakt.

Kiedy przyjechałam do Londynu objąć funkcję dyrektora Biblioteki Polskiej POSK w Londynie w styczniu 2011 r., ciągle jeszcze była świeża rana po katastrofie smoleńskiej, w której zginął ostatni prezydent II RP. Ta rana nigdy u Pani Karoliny się nie zabiłiła.

W Londynie spotykaliśmy się dość często zarówno podczas oficjalnych, jak i towarzyskich okazji. W tych prywatnych rozmowach Pani Karolina opowiadała o swoim życiu. Urodziła się w rodzinie Mariampolskich niedaleko Stanisławowa w 1930 r. Do szkoły uczęszczała w Stanisławowie, ponieważ niedaleko od tego miasta rodzice (Rozalia i Franciszek) kupili ziemię i wybudowali dom. To tam w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. w drzwi załomotali funkcjonariusze NKWD i oświadczyli, że rodzina Mariampolskich ma dwie

godziny na spakowanie się, bo zostanie przesiedlona. Tej nocy rozpoczęła się długa, siedmiodobowa, wędrówka w zatłoczonych bydłych wagonach aż do Republiki Komi, gdzie ze względu na surowy klimat lokowano najcięższe łagry. Wspominała więc straszną zimę, robactwo i febrę, na którą zachorowała niedługo po przyjeździe. Z radością, jaka musiała jej towarzyszyć wówczas, przypominała układ Sikorski-Majski. Układ ten pozwolił wyprowadzić tak wielu Polaków „z domu niewoli”. Wielu, ale jednak nie wszystkich. O tych, którzy tam pozostali i o ich potomkach, mówiła z żalem i współczuciem.

Dla jedenastoletniej Karoliny rozpoczęła się kolejna długa i ciężka droga: w połowie września 1941 r. rodzina Mariampolskich wyruszyła pieszo na południe. Ten marsz trwał trzy tygodnie. Dopiero po tym czasie Mariampolscy dotarli do stacji kolejowej, z której wyruszały pociągi do Buzułuku, gdzie organizowano jednostki Wojska Polskiego. Znow tłok, głód, choroby, śmierć, ale też pierwsza radość – bo jednak na wolności - wigilia. W styczniu 1942 kolejne przemieszczenie, tym razem pociągiem do Kirgizji, co oznaczało ok. 2 tys. kilometrów do pokonania. W Dżalał-Abad ojciec i brat Karoliny weszli w szeregi 5 Dywizji Piechoty. W sierpniu tego samego roku żołnierzy i osoby cywilne czekała kolejna ewakuacja. Tym razem do Iranu: najpierw pociągiem, potem na okręcie przez Morze Kaspijskie i znow ścisk w tłumie ludzi, tym razem upał, brak wody. Na ląd wydostali się w Pahlevi, gdzie wielu ludzi wynoszono z okrętu prosto do szpitala. Tutaj jednak byli zakwaterowani w obozach, w których mogli się umyć, najeść do woli i uzupełnić ubranie. Wszyscy byli jednak świadomi, że to kolejne przejściowe miejsce i ludność cywilną czeka ewakuacja do Teheranu. Jazdę na ciężarówkach, wąskimi ścieżkami gór Elbrus wspominała Pani Karolina jako niesamowite przeżycie, ponieważ perscy kierowcy jeździli tak brawurowo, że wydawało się, iż cała eskapada w każdej chwili może zakończyć się katastrofą. W Teheranie funkcjonowały już polskie szkoły, powstawały drużyny harcerskie i gromady zuchowe. Tutaj Karolina wstąpiła do szczepu zuchów i tutaj poznała harcmistrza Zdzisława Peszkowskiego, późniejszego księdza, z którym Państwo Kaczorowscy mieli do jego śmierci serdeczny kontakt. Ze względu na coraz bardziej narastające niebezpieczeństwo, ponieważ niemieckie wojska intensywnie kierowały się w stronę Iranu, podjęto kolejną decyzję o przemieszczeniu ludności, zgromadzonej w obozach, w różne rejony brytyjskiej Wspólnoty Narodów, do Indii, Afryki i Meksyku. Karolinie i jej matce wskazano Afrykę, a więc wyruszyły w kolejną drogę, zatrzymując się najpierw przy granicy z Irakiem, potem w Basrze, aby pod koniec października 1942 r. wsiąść na okręt, którym trzy tygodnie płynęły przez Zatokę Perską i Ocean Indyjski aż dotarły do Bombaju.

To miejsce Pani Karolina wspominała szczególnie, mimo że przebywała tam niedługo. Ogromne wrażenie zrobiła bowiem na niej wizyta, na jaką zabrano wszystkie dzieci, u Sułtana Mohammada Shaha i zwiedzenie jego wspaniałego pałacu. Potem z Bombaju do Karaczi, przenosiny z jednego obozu do kolejnego – długa droga do Afryki. Dopiero w marcu 1943 r. Karolina i jej matka, razem z setkami innych uchodźców, opuszczały Karaczi i po kilku kolejnych tygodniach, dotarły do Mombasy (Kenia), a stamtąd koleją do Makindu, gdzie był przejściowy obóz w centrum zwierzęcego rezerwatu, otoczony wioskami Masajów. Na stacji kolejowej w Nairobi zagrano polskim uchodźcom Mazurka Dąbrowskiego – przypominała ten moment ze wzruszeniem.

Wreszcie po wielu dniach Polacy dotarli do miejsca docelowego, którym był obóz, ulokowany niedaleko od miasta Kampala (Uganda), o nazwie Koja. To miejsce wielokrotnie Pani Karolina wspominała z zachwytem dla krajobrazu, zwierząt, owoców, Jeziora Wiktorii, atmosfery osiedla, organizacji życia, ale przypominała także niebezpieczeństwa, jakie tam czyhały: dzikie zwierzęta, uciążliwe meszki i komary, tropikalne deszcze, choroby tropikalne. Jedną z tych chorób dotknęła także Karolinę.

Niedługo po konferencji w Jałcie poprzez głośniki w obozie Koji poinformowano o jej postanowieniach. Dla wielu Polaków wymarzony powrót do kraju stał się niemożliwy. Franciszek Mariampolski, który był już w Anglii zdecydował, że jego rodzina nie wróci do komunistycznego kraju. Miasto, z którego wygnano Mariampolskich, znalazło się w granicach ZSRR. Domu więc nie było.

W lutym 1948 Karolina z matką wchodziły ponownie na statek, który tym razem zabierał je do Southampton, a potem do obozu przejściowego w Keevil, niedaleko Londynu. Potem zamieszkała w Londynie, gdzie poznała przyszłego męża, zdała maturę, studiowała, urodziła dwie córki i tutaj rozpoczęła życie poza krajem, do którego przyjechała po raz pierwszy po tak długiej przerwie już jako żona Prezydenta RP.

Poświęciłam tak wiele miejsca opisowi drogi, jaką w dzieciństwie i wczesnej młodości przechodziła Karolina, ponieważ to właśnie ta droga ukształtowała jej charakter, świadomość, także polityczną i wrażliwość na służenie innym, na zaangażowanie społeczne. To właśnie w trakcie tej trudnej drogi nadal trwała dla niej i dla wielu, którzy razem z nią dorastali, II Rzeczypospolita, która w szkole i harcerstwie, w organizacji życia społecznego, w obozowym duszpasterstwie przekazywała najważniejsze wartości. Dlatego także później, kiedy była już Karoliną Kaczorowską, żoną, nauczycielką, matką i babcią, a także Pierwszą Damą, przekazywała te same wartości. W Londynie angażowała się nadal w działalność społeczną w różnych organizacjach emigracyjnych. Spotykała się z tymi, którzy przeszli przez obozy w Indiach i w Afryce podczas organizowanych przez nich wydarzeń^{*}

Karolina Kaczorowska pozostanie w naszej pamięci.

Dr Dobroslawa Platt

^{*} Na podstawie rozmów z Karoliną Kaczorowską oraz książki Iwony Walentynowicz, *Prezydentowa Karolina Kaczorowska. Stanistawów*Sybir*Afryka* Londyn*, Warszawa 2012.